22 LIPCA hurra SZEŚCIOLECIE ODRODZENIA ROCZNICA ZMP 1950

„Jednym z najpilniejszych zadań Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego będzie na terenach oswobodzonych odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany."
Z Manifestu PKWN

*

*

*

NA koloniach letnich mieliśmy w ubiegłym roku i będziemy mieli w tym roku przeszło milion sto tysięcy dzieci. To jest tak olbrzymia cyfra, że stawiając co trzy metry jedno dziecko moglibyśmy bez mała otoczyć wszystkie granice naszego wielkiego Państwa.

Cena 10 złotych

Świat MŁODYCH

Nr 29 (77) Warszawa, 24.VII.50 r.
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

NA wezwanie kolejarzy z Tarnowskich Gór młodzież polska postanowiła uczcić Święto Odrodzenia wzmożoną pracą.

Oto parę meldunków zetempowców:

Brygady młodzieżowe ZMP z Warsztatów PKP w Nowym Sączu postanowiły przeprowadzić naprawę maszyn rolniczych dla spółdzielni produkcyjnych.

Metalowcy Warszawskich Zakładów Wytwórczych Materiałów Elektrotechnicznych wykonują w lipcu tysiące części i wiele gotowych fabrykatów ponad plan na łączną sumę 102 mil. złotych.

Kreślarze ZMP-owcy zatrudnieni w Warszawskich Zakładach Wytwórczych Urządzeń Radiowych połączyli Czyn Lipcowy z akcją Korabielnikowej i zobowiązali się przez lepsze wykorzystanie kalki technicznej pracować 1,5 dnia na zaoszczędzonym materiale.

Młodzież ZMP pow. oleskiego dla uczczenia 22 lipca zobowiązała się zorganizować 100 młodzieżowych brygad żniwnych, które przepracują w czasie żniw ponad 4.000 roboczodniówek...

*

Oto jeden z meldunków harcerzy.

Ogniwo Nr. 10 z Warszawy, dzielnica Śródmieście Centralne, przebywające na kolonii w Borzytuchomiu, pow. Bytów, podjęło zobowiązanie w związku z dniem 22 lipca.

Postanowiono pomóc małorolnym chłopom w zwożeniu siana i pracach w gospodarstwie,

przeprowadzić poszukiwania stonki ziemniaczanej,

zorganizować wspólną naukę dla dzieci z miejscowej szkoły, które mają poprawki,

urządzić trzy dodatkowe ogniska i cztery wieczory ciekawej nauki,

uporządkować boisko do siatkówki i koszykówki przy miejscowej szkole,

udekorować świetlicę gromadzką,

przekazać ludności Borzytuchomia bibliotekę, składającą się ze stu książek

Nie poprzestajemy jednak na dotychczasowych osiągnięciach. Mamy jeszcze dużo do zrobienia. Będziemy na wsi i w mieście budować nowe szkoły, przedszkola, internaty, domy dziecka, świetlice, biblioteki, czytelnie, domy kultury, boiska sportowe, parki zabaw, ośrodki wczasów, placówki wychowawcze T. P. D. itp. Chcemy, by na ziemi naszej rosły wsie i miasta, by dymiły fabryki, pracowały kopalnie, by coraz piękniejszą stawała się Warszawa i cały nasz kraj od Gdańska po Tatry, od Bugu po Nysę i Odrę. Do tego potrzebny nam jest pokój.

Dlatego też Rząd nasz pod światłym kierownictwem Prezydenta Bolesława Bieruta przyczynia się ze wszystkich swych sił do wzmocnienia pokoju w świecie i budowy lepszej przyszłości.

(Wyjątek z przemówienia radiowego Ministra Oświaty, wygłoszonego z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka w dniu 1 czerwca br.)

*

W NASZEJ wsi dawniej był dwór, w którym mieszkał właściciel, co miał 200 ha ziemi. U tego pana ludzie odrabiali pańszczyznę aż do samej wojny.

Teraz się wszystko zmieniło. Rząd Polski Ludowej dba o swoją wieś, bo była zacofana i doprowadzona do nieładu przez obszarnika. Zaplanowane jest, że Węchadłów zostanie zelektryfikowany oraz zostanie założona spółdzielnia produkcyjna. W budynku po obszarniku jest szkoła i przedszkole dla dzieci. W naszej szkole jest organizacja ZHP. Cieszymy się wszyscy, że możemy do niej należeć.

EMILIA KOWALSKA
Szkoła podstawowa
w Węchadłowie

*

MÓJ tatuś pracuje w Ostrowcu, w hucie żelaza. Teraz właśnie w domu okropny bałagan bo tatuś się pakuje i wyjeżdża na wczasy. **Przedtem to nie wyjeżdżał i mówił mi, że przed wojną to robotnicy wcale nie wyjeżdżali, bo nikt się o to nie starał,** bo pracowali nie dla siebie, a dla panów. **Ja też pojadę na kolonie, ale dopiero w sierpniu.**

ZOSIA REKÓWNA
Bodzechów k. Ostrowca
Świętokrzyskiego

*

NASZA **szkoła znajduje się pod stałą opieką lekarską.** Ostatnio były badania w sprawie wyjazdu na kolonie. Wszystkie dzieci, które mają słabszą budowę dostały miejsce na kolonii.

ZYGMUNT KUBACKI
Wieś Młyny, poczta Rudnik

Z OSTATNIEJ CHWILI

OGNIWA kolonijne ZHP przyłączają się do gorącego protestu wszystkich ludzi pragnących pokoju, skierowanego przeciwko napaści na Koreę.

Wiecie także, że na ziemiach polskich toczy się walka ze stonką ziemniaczaną zrzuconą przez Amerykanów na teren Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Czechosłowacji. Stonkę wiatr zagnał do Polski, Austrii i Włoch.

Ogniwo kolonijne ZHP w Nowej Wsi (pow. Bolesławiec) wzięło udział w zwalczaniu stonki. Otrzymało za to premię od Wojewódzkiej Rady Narodowej (cztery tysiące złotych). Co harcerze zrobili z tymi pieniędzmi, mówi ich rezolucja uchwalona na ogólnym zebraniu całej kolonii.

„My, harcerze i niezorganizowani Ogniwa kolonijnego nr 6 z Warszawy (dzielnica Starówka) przebywający w Nowej Wsi, zgromadzeni na ogólnym zebraniu na kolonii w dniu 13 b. m. solidaryzujemy się z walczącą o wyzwolenie swej ojczyzny bohaterską młodzieżą Korei.

Uchwalamy przeznaczyć kwotę 4 tysięcy zł., którą otrzymaliśmy jako premię za zwalczanie stonki ziemniaczanej, na pomoc ludności cywilnej Korei, barbarzyńsko bombardowanej przez lotnictwo amerykańskie.

Zobowiązujemy się wziąć czynny udział w Tygodniu Pomocy Korei przez zorganizowanie zbiórki pieniężnej na terenie naszej kolonii i całej gminy.

„WZYWAMY WSZYSTKIE OGNIWA KOLONIJNE DO PODJĘCIA NASZEJ AKCJI NA TERENIE CAŁEGO KRAJU"

Tak brzmi harcerskie: **„RĘCE PRECZ OD KOREI".**

NA 22 LIPCA

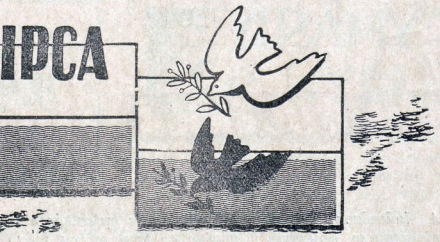

Przerwijcie na chwilę Wasze zajęcia. Jeżeli ktoś z Was został w mieście, nie wyjechał na obóz czy kolonie — niech podejdzie do okna.

Po obu stronach ulicy ciągną się domy. Wiele z nich było zburzonych. Dziś — lśnią w lipcowym słońcu okna nowych budynków. Zabudowania i urządzenia fabryczne w ogromnej większości leżały w gruzach. Teraz na miejscu rumowisk słychać warkot motorów, szum pasów transmisyjnych, gwizd pary...

A teraz spójrzcie w inną stronę. Widzicie te mury? Stoją na nich robotnicy z kielniami w dłoniach. Coraz wyżej rosną ściany nowej szkoły. Niedługo na szczycie gmachu triumfalnie zatrzepoczą wstążki wiechy — znak, że praca zbliża się ku końcowi.

A teraz rozejrzyjcie się wokół, wy z obozów wakacyjnych.

Coraz więcej spółdzielni produkcyjnych, prowadzonych według najnowszych osiągnięć kultury rolnej ra-

dzieckiej i polskiej. Młodzieżowe zespoły artystyczne niosą do wsi kulturę, wespół z teatrami, wyjeżdżającymi na występy do różnych zakątków Polski, z kinami objazdowymi, wyświetlającymi ciekawe i pożyteczne filmy... Radiofonizuje się coraz to nowe wsie, na dziesiątkach kursów likwiduje się analfabetyzm, rośnie czytelnictwo prasy i książek...

Coraz więcej rolników ma w domach światło elektryczne zamiast świec i lamp naftowych.

W przedszkolach i Domach Dziecka, w mieście i na wsi rozbrzmiewa śmiech i radość. Matki mogą spokojnie pracować w fabryce, biurze i na roli. Ich dzieci są pod troskliwą opieką.

Na czele tej armii pracy i pokoju — stoi Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, ze swym pierwszym pomocnikiem, Związkiem Młodzieży Polskiej.

Obchodząc 6-lecie Polski Ludowej, pozdrawiamy jej pierwszych budowniczych w imieniu najmłodszych pomocników klasy robotniczej — harcerzy.

Wieś staje się inna...

Na Mazowszu leży niewielka osada — nazywa się Glinojeck. W pobliżu tej osady rozmieszczono aż trzy ogniwa kolonijne.

Harcerki, które tu przyjechały przeprowadziły wśród miejscowej ludności wywiad — i to nie byle jaki wywiad.

Bo rzeczywiście — przed wojną nie było tu szkoły. Po co? I tak dzieci wyrobników dworskich nie miały czasu na naukę. A teraz znalazło się miejsce na szkołę — w budynku dawnego dworu uczą się wszystkie wiejskie dzieci.

Tutaj także obozuje kolonia.

A kim są mieszkańcy wsi? **To nadziałowcy — chłopi — dawni wyrobnicy dworscy,** którzy po wojnie **otrzymali działki** z rozparcelowanej ziemi „pana dziedzica".

Ale Joasia Dąbrowa twierdzi, że z tymi mieszkańcami wsi to nie jest zupełnie dobrze — obliczyła przecież, że we wsi jest aż czterech kułaków. **A nadziałowcy powiedzieli dziewczętom, że taki kułak za wypożyczenie na 1 dzień konia ze sprzętem bierze około 1500 zł — kiedy w Ośrodku Maszynowym za wypożyczenie maszyny płaci się tylko 300 zł.**

I właśnie te maszyny bardzo zaciekawiły dziewczęta. To wielka pomoc dla rolnika — wypożycza z Ośrodka taki traktor — i robota zamiast w trzy dni kułackim koniem — zrobiona jest w ciągu kilku godzin państwowym traktorem.

Kiedyś we wsi nie było młyna. Ziarno wożono do wiatraka. A wiatrak, jak to wiatrak — wiatr zawieje — miele mąkę, wiatru nie ma — chłopi nie mają co jeść.

Teraz w sąsiedniej wsi znajduje się piękny państwowy młyn — i kłopotów z przemiałem nie ma żadnych.

Krysia Lachowicz czekała tylko na tę chwilę, kiedy dowie się, **jak to gospodynie wiejskie pieką chleb — nie dowiedziała się jednak. Teraz gospodynie nie tracą czasu na tę żmudną robotę — chleb kupują w spółdzielni, równie smaczny.**

A mleko? Opowiada o nim Gienia Wrońska, która zdobyła dużo wiadomości. **Z mleka można otrzymać różne wyroby. Samemu w domu niewiele się zrobi. Dlatego chłopi odwożą mleko do państwowej mleczarni, gdzie nowoczesne urządzenia pozwalają lepiej je wykorzystać i więcej z niego wyprodukować.**

Dla ułatwienia pracy we wsi jest zlewnia mleka, która organizuje zbiorową dostawę.

I teraz po zakończonym wywiadzie, w którym bardzo pomogli okoliczni chłopi i ich dzieci, dziewczęta stwierdziły: **Wieś, którą zwiedziły bardzo się w ciągu sześciu lat zmieniła.**

Wielka jest różnica między dniem dzisiejszym, kiedy życie na wsi staje się coraz łatwiejsze i coraz lepiej zorganizowane, coraz bardziej produktywne, a dniem wczorajszym — dniem Polski obszarników, którzy wygodnie żyli kosztem biedoty wiejskiej.

ALICJA KAMIŃSKA

LUDZIE 6 lecia

STANISŁAW MAZUR

Chłop ze wsi Podolin w woj. poznańskim.

Opierając się na zdobyczach kultury rolniczej ZSRR, powiększył zbiory buraków cukrowych z 200 kwintali z hektara do 600 kwintali z ha.

Stanisław Mazur jest odznaczony Orderem Budowniczego Polski Ludowej.

WANDA GOŚCIMIŃSKA

Była robotnicą Państw. Zakładów Przem. Bawełnianego w Rudzie Pabianickiej. Pierwsza rozpoczęła obsługę kilku warsztatów jednocześnie.

Wprowadziła system pracy zespołowej. Obecnie jest dyrektorem Zakładów. Otrzymała najwyższe odznaczenie państwowe: Order Budowniczego Polski Ludowej.

JÓZEFA KOWALSKA

Jest nauczycielką. Za 40-letnią walkę o wiedzę dla chłopa i robotnika w latach od r. 1907—1944, otrzymała order „Sztandar Pracy".

Mamy poza sobą 3-letni Plan odbudowy gospodarczej. Dużo zostało zrobione, ale w obecnym Planie — Planie rozbudowy czeka nas jeszcze więcej pracy.

Zdają sobie z tego sprawę ludzie, którzy realizują zadania Planu, dzięki, któ rym Polska odbudowuje się w tak szybkim tempie.

Znacie nazwiska Mazura, Gościmińskiej, Terpiłakowej, Zielińskiego, Markiewki, i wielu innych.

To przodownicy klasy robotniczej. Najlepsi synowie Partii. Ich osiągnięcia postawiły ich na czele mas pracujących Polski.

Tych ludzi wychowała PZPR. Z jej pomocą potrafili pokonać wszystkie trudności i dojść w swej pracy do wyników, których zastosowanie w górnictwie, przemyśle i rolnictwie przyniosło Polsce milionowe oszczędności.

Hasłem Ludzi Sześciolecia jest „szybciej, taniej, lepiej".

„Oszczędniej go spodarować" — na apel komsomolki Lidii Korabielnikowej, — zetempowskie młodzieżowe zespoły fabryczne podjęły system planowego oszczędzania surowca dając tym krajowi nowe zyski. Praca Lidii Korabielnikowej i polskich przodowników jest wzorem dla młodzieży.

FRANCISZEK APRYAS

Górnik. — Budowniczy Polski Ludowej. Zwiększył dzienne wydobycie węgla pracując według metody radzieckiego górnika Stachanowa, polegającej przede wszystkim na właściwym podziale pracy.

Postępując w myśl metody Stachanowa Apryas przekroczył zapowiedziane przez siebie 200% normy.

PIOTR TRZCIŃSKI

Tynkarz. Zdobył I miejsce w I etapie współzawodnictwa pracy. Opracował i pierwszy zastosował system „trójkowy", polegający na zgodnej współpracy tynkarza i dwóch pomocników. (Ci ostatni mają za zadanie wykonywać wszelkie prace pomocnicze przy tynkowaniu).

STANISŁAW SOŁDER

Robotnik stoczni gdańskiej. Zwycięzca I etapu współzawodnictwa pracy stoczniowców. Jego nazwisko nosi pierwszy wykonany w Polsce rudowęglowiec S/S Sołdek.

RĘCE PRECZ OD KOREI

Wyła syrena. Alarm odwołany. Ulicą jechała wielka platforma, na niej jakieś szare, okropne kształty. Ktoś powiedział: „to ze zbombardowanego bloku mieszkalnego". Wy tego nie pamiętacie, ale ja pamiętam dobrze. Było to 11 lat temu, po napaści hitlerowców na Polskę, we wrześniu 1939 roku.

Mieszkańcy Korei przeżywają te chwile dziś. Amerykańskie samoloty niszczą miasta i osiedla. Amerykanie niszczą, mordują, grabią z wściekłością, która ma swe źródło w tym, że wojska południowej Korei wycofują się przed zwycięskim pochodem koreańskiej Armii Ludowej, która niesie dla narodu Korei takie życie, jakie my mamy już w Polsce.

Czytacie w gazetach, na plakatach, słyszycie przez radio, widzicie na listach, na których rodzice Wasi wpisują ofiary na rzecz bezbronnej ludności cywilnej Korei, słowa:

„Ręce precz od Korei".

Ręce precz — to znaczy chcemy dla całej Korei szkół, uniwersytetów, pałaców kultury, tego co mają już mieszkańcy północnej Korei.

Ręce precz — to znaczy, że protestujemy przeciwko atakowi Amerykanów równemu w okrucieństwie atakowi hitlerowców sprzed 11 lat i ostrzegamy przed wciąganiem narodów świata do walki o interesy kapitalistów amerykańskich.

Ręce precz! — 200 milionów ludzi podpisało Apel Pokoju, podpisuje go teraz wielonarodowe państwo pokoju — Związek Radziecki.

Szybka ofensywa wojsk Północnej Korei niesie szczęście i pokój bliskiemu nam koledze z Korei Południowej.

Pawlik Morozow

PIONIER

PAWLIK MOROZOW urodził się i wychował w małej wiosce Gierasimowka w północnej części Uralu. Był pilnym uczniem i dobrym kolegą. W drużynie pionierów, przy szkole, do której uczęszczał — pełnił funkcję zastępowego. Pracował bardzo wydajnie dla swojej organizacji i był jednym z jej aktywniejszych członków. W domu Pawlik pomagał zawsze rodzicom w gospodarstwie i pilnował młodszego rodzeństwa. Ojca swego i matkę kochał ze wszystkich sił.

Był to czas pierwszej pięciolatki stalinowskiej. Tak jak w bajce — wyrastały w Związku Radzieckim nowe miasta, olbrzymie fabryki, mosty, szosy i linie kolejowe. Wzrastał dobrobyt robotników. Chłopi także zrozumieli, że tylko wspólna gospodarka na roli podniesie ich byt materialny i zapewni im rozwój kulturalny i zaczęli zakładać kołchozy. Ale bogacze wiejscy, kułacy i inni wrogowie reakcyjni starali się różnymi sposobami przeszkodzić zakładaniu gospodarstw kolektywnych. Orężem w ich walce było kłamstwo, oszczerstwo, sabotaż, a nawet mord. Pionierzy dzielnie pomagali komunistom w walce z wrogami ludu. W Gierasimowce Pawlik i jego koledzy pisali i rozpowszechniali ulotki, robili i rozwieszali gazetki ścienne, w których podkreślali znaczenie kołchozów.

Kiedyś, zupełnie przypadkowo — dowiedział się Pawlik, że jego ojciec pomaga wrogom ludu i otrzymuje od nich pieniądze. Chłopiec był wstrząśnięty tym odkryciem, i chociaż było mu bardzo ciężko, nie mógł milczeć...

Na rozprawie sądowej przeciwko ojcu i innym wrogom ludu Pawlik wystąpił i opowiedział wszystko, co wiedział w tej sprawie.

Chłopiec — kończąc — powiedział przez łzy: **„Wysoki Sądzie, ja mówię teraz nie jako syn, lecz jako pionier..."**

Niedługo potem wściekli wrogowie ludu zabili z ukrycia pioniera-patriotę. Było to 30 września 1932 roku.

Od tego czasu minęło 18 lat. Organizacja pionierska wychowała miliony takich chłopców i dziewcząt, jakim był Pawlik Morozow, dla których dobro Ojczyzny i ludu stoi na pierwszym miejscu. Na mocy decyzji Rządu Radzieckiego stanie w Moskwie pomnik ku czci Pawlika Morozowa.

Dumą pioniera — jest być takim — jakim był Pawlik. Dumą harcerza winno być takie ukochanie i oddanie sprawie Ojczyzny — na jakie stać było Pawlika.

Bo socjalizm zwycięsko budują ludzie mocni i wierni ludowi ponad wszystko.

Harcerz polski — Rudkowski Jan (z Lubania Śląskiego) i pionier niemiecki — Hans Rytel przysłuchują się przemówieniu premiera Cyrankiewicza w czasie wiecu w Zgorzelcu, po podpisaniu układu o wytyczeniu ustalonej i istniejącej granicy między Polską a Niemcami.

STIEPAN SZCZIPACZOW — **tłum. Jan Zalewski**

Przed sądem

Fragment poematu p. t. „Pawlik Morozow"

W okularach, niskiego wzrostu
Przewodniczący wstał
Włosy przygładził:
świadka Pawła Morozowa
Proszę na salę wprowadzić.

Szmer, jakby powiew liści
Gdy wiatr je lekko potrąci
Przeszedł po sali: czyżby
Chciał przeciw ojcu wystąpić?
Myśliwy Jegor, ten który
Najbardziej słowa zwykł skąpić
Wystąpi, na pewno wystąpi.
Chociaż kułacy dawno
Już patrzą na niego wilkiem
O, w pierwszym rzędzie na sali
Siedzi ich nawet kilku. —

Ktoś tam przez chmurę dymu
Głucho mu odpowiedział.:
Jakby nie było — ojciec
Trudno cośkolwiek powiedzieć
Rozmyśli się może, zlituje
To przecież nie zabawa
Łatwiej jest donieść, a tutaj
Sąd, — poważniejsza sprawa.

Pawlik nie opuszczając wzroku
śmiało na salę wchodzi.
A przecież to nie tak proste
Jak wchodzić do klasy co dzień.

Idzie na wszystko gotowy
Aby na oczach wszystkich
Powiedzieć pionierskie słowo
Bez kłamstwa, prawdziwe, czyste.

I chłopiec przed sądem staje
Mnąc czapkę czeka na pytania.

Paweł Morozow?
— Tak.
— Syn podsądnego?
— Tak.
I aby skrócić przewód:
(Kułakom pytania nie w smak)
Do ojca nieznajomi nocą
Do domu przychodzili?
— Tak.
Zimą, kiedy śnieżyca
Przez tydzień szalała na polu
Bywało siedzieli z ojcem
W kącie przy piecu nad stołem

I wiąż powtarzali: oddamy
Zły ogień im palił się w oczach
A potem widziałem jak ojciec
Sprawozdania pisał po nocach.

On kłamie panowie sędziowie
Nie tak miała się sprawa
źli ludzie go namówili
By przeciw ojcu zeznawał.
To ludzie niedobrzy, podli
Chcą mnie, oczernić do końca!

Pawłowi policzki płoną
I wstyd mu i przykro za ojca.
Bo przecież zebrali się tutaj
Koledzy z oddziału pionierów
Czuje rytm serc ich gorący.
I od Pawlika wzroku
Odwraca oczy ojciec.

Ojciec — to drogie słowo
Pieszczota w nim i surowość.

Cały radziecki naród
Jak wielka, ogromna rodzina
Miłość swą wyrażając
Tym słowem nazywa Stalina.

I przykro pod dachem ojcowskim
Gdzie matka i bracia młodsi
Gdy ukochanym tym słowem
Nie możesz nazywać ojca.

I nie na sądu pytania
Szuka dziś odpowiedzi
Lecz jak ma żyć na świecie
Chce sobie odpowiedzieć.

Stoi jak pod sztandarem
Prosto, nie kryjąc niczego.
Z portretu w cieniutkiej ramce
Stalin patrzy na niego.

Gdy Pawlik skończył wstał znowuż
Sądu przewodniczący
Upał...
I ciągnie pożaru leśnego
Łuna z nad horyzontu.

Tak upalnego lata
Ludzie nie pamiętają
A tutaj jeszcze gdzieniegdzie
Lasy się palą.

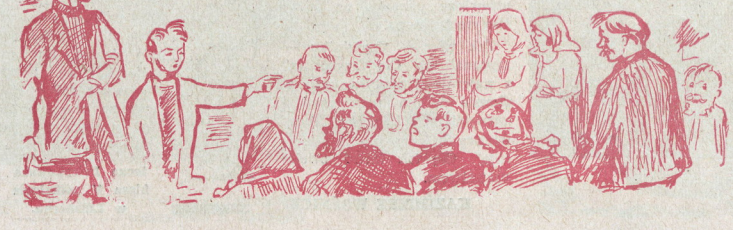

ŚWIAT i MY

W PDT ścisk. Ludzie kupują wybierają, grymaszą, odchodzą, wracają... W WSS ścisk. To samo. A na kolonii letniej widzieliście traktory na polu. Niektórzy z Was widzieli kombajny.

Powiecie: wiemy. **Plan 6-letni. Coraz więcej, lepiej, taniej.** Przecież my, **harcerze, mamy też w tym Planie swój udział.** Powiecie słusznie.

Przodowniczka narodu, **Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, na swoim V Plenum Komitetu Centralnego Partii, przyjęła wytyczne Planu 6-letniego.** Są w nich **cyfry**, dużo cyfr, o których mówił **wicepremier, Hilary Minc.** Są w nich **ludzie, którzy dadzą życie tym cyfrom**, ludzie—wykonawcy Planu. Kadry. Mówił o nich **Sekretarz Partii, Zenon Nowak.**

Obecny projekt Planu Sześcioletniego, w stosunku do wytycznych nakreślonych przez Kongres Zjednoczeniowy Partii w 1948 roku, został w dużym stopniu rozszerzony. Szybka odbudowa naszego kraju, rozwój nauki i doświadczeń, postawa robotników - przodowników pracy, sprawiły, że możemy obecnie planować śmielej. Projekt Planu 6-letniego przewiduje przede wszystkim znacznie większe tempo rozwoju państwa, znacznie szybszy wzrost produkcji. We wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, jak przemysł, rolnictwo, transport, komunikacja, handel, budownictwo nastąpią dalsze przeobrażenia zmierzające do stałego wzrostu dobrobytu obywatela, do stałego wzmocnienia naszej siły gospodarczej i obronnej.

Opowiadali Wam chłopi na koloniach o wyzysku na wsi, którego dopuszczają się bogaci chłopi w stosunku do biednych. Na pewno słyszeliście niejednokrotnie o nieuczciwych właścicielach sklepów, ukrywających dla zysku towary, wprowadzających przez to zamęt i chaos do życia gospodarczego naszego państwa.

Plan 6-letni przewiduje stałe ograniczanie i wypieranie takich szkodliwych zjawisk przeszkadzających w rozwoju kraju.

„Świat Młodych" zapozna Was z Planem 6-letnim. Ale nie czekając na następny numer weźcie do ręki prasę codzienną, spróbujcie wypisać najciekawsze cyfry, niech najlepsi rysownicy ogniwa kolonijnego spróbują zrobić wykresy, nalepcie je na karton, umocujcie na palikach wokół placu apelowego. Zróbcie nad nimi wielki napis: **„Witamy cyfry, które niosą socjalizm. Jesteśmy wśród ludzi, którzy dadzą tym cyfrom życie".**

Co TO ZA MASZYNY

WAKACJE na wsi. wiadomo — wspaniała rzecz, ale na pewno niejednemu z Was — „szanującemu się mieszczuchowi" psuje krew nieznajomość stosowanych na wsi maszyn i narzędzi rolniczych. Bo to właśnie przez tę nieznajomość naraża się człowiek na uśmieszki wyższości ze strony wiejskich, świadomych rzeczy — kolegów.

Okres żniw jest na wsi okresem wytężonej pracy, pracy polegającej nie tylko na koszeniu zbóż i zwożeniu ich do stodół, ale także na wykonywaniu wielu upraw mających zapewnić taki stan roli, który zagwarantuje przyszłe wysokie plony.

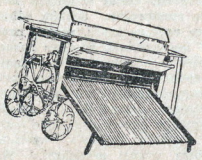

Młocarnia

Te uprawy wykonuje się mniej lub więcej skomplikowanymi narzędziami rolniczymi. I przy tej okazji właśnie można się narazić na wspomniane wyżej uśmieszki.

Wędrujesz sobie wiejską drogą z kolegą „tubylcem", a tu z ośrodka maszynowego wyjeżdża na jakiejś dziwnej maszynie ojciec kolegi. Maszyna składa się z szeregu talerzy stalowych osadzonych na poziomej osi. Widziałeś już przed tem pracujące w polu żniwiarki różnych typów, pytasz więc:

— Czy to też żniwiarka? — i wtedy właśnie ten uśmieszek... a za nim uprzejma odpowiedź:

— Nie. To brona talerzowa...

Oczywiście czujesz się pogrążony i z miejsca tracisz humor. Rozumiemy Cię — uraźona ambicja potrafi zatruć dobry humor. Rozumiemy Cię, i dlatego właśnie zapoznamy z pracującymi w polu maszynami i narzędziami rolniczymi.

Zaczynamy od maszyn żniwnych. Najwydatniej pracującą maszyną żniwną jest kombajn napędzany silnikiem spalinowym. Kosi on zboże, młóci je, czyści, a następnie zsypuje do podjeżdżających samochodów lub dołączonej przyczepki.

Częściej spotykaną u nas maszyną żniwną jest snopowiązałka, którą można pracować na mniejszych obszarach (kombajn pracuje wyłącznie na dużych, co najmniej kilkudziesięcio - hektarowych polach).

Jak już sama nazwa wskazuje, ścięte zboże wiąże ona w snopy. Do wykonania tych czynności zaopatrzono snopowiązałkę w skomplikowane przyrządy. Powiększa to jej ciężar i dlatego snopowiązałka ciągnięta jest przez traktor. Konne snopowiązałki wymagają zaprzęgu czterokonnego. Snopowiązałkę poznać można po motowidle (drewniany wiatrak z poprzecznymi listwami), nagarniającym zboże na przyrząd tnący i charakterystycznym pomoście płóciennym, który ścięte zboże przenosi na pochyły stół. Na powierzchni tego stołu zboże zostaje związane szpagatem, tzw. supłaczem. Jeśli zboże jest mocno pochylone, snopowiązałkę zaopatruje się w podnośnik zboża. Snopowiązałka w ciągu 10 godzin kosi i wiąże zboże z 7 ha. Przy ręcznym koszeniu i wiązaniu tę samą pracę wykonuje kosiarz i człowiek wiążący zboże w ciągu długich 10 dni.

Mniej wydajną maszyną jest żniwiarka, która tylko kosi zboże. Jej motowidło przypomina pęk dużych grabi. Pierwszym zadaniem tych grabi jest nagarnianie zboża na przyrząd tnący. Ścięte zboże opada na drewniany pomost, znajdujący się poza przyrządem tnącym, tu grabie wykonują drugie swoje zadanie — spychają zboże na ściernisko w tak zwanych garściach, które nadają się już do wiązania w snopy.

Do koszenia zbóż używa się także kosiarki do traw. Od żniwiarki różni się ona tym, że nie posiada drewnianego pomostu i motowidła.

Po skoszeniu zbóż i ich zwiezieniu należy zgrabić luźno leżący targan, tj. niezwiązane źdźbła zbóż. Zadanie to wykonują grabiarki ciągnięte przez konia. Grabiarka składa się z ramy opartej na dwu kołach i przymocowanych do ramy długich, z lekka wygiętych, stalowych zębów. Wygrabione ściernisko, musi zostać lekko podorane. Podorywki można dokonać pługami, a na glebach piaszczystych, lekkich, opisaną już poprzednio broną talerzową.

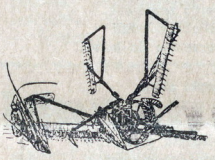

Żniwiarka

Na podoranym ściernisku zasiewa się tzw. poplony — łubin, wykę i peluszkę z owsem. Poplony zdążą jeszcze wyrosnąć do jesieni i będą stanowić cenną paszę dla bydła, a przyorane — zielony nawóz. Przy siewie poplonów będziesz się mógł zapoznać z siewnikiem. Na dwu wysokich kołach oparta jest skrzynia, do której wsypuje się ziarno. Z siewnika wysypuje się ono blaszanymi rurkami wysiewnymi. Oś, na której oparta jest skrzynia wysiewna, łączy się z dwukołowym przodkiem, do której zaprzęga się konie.

Na ścierniskach podoranych a nieobsianych walczy się w tym czasie z chwastami. Walkę tę przeprowadza się przy pomocy kultywatorów, sprężynówek i bron. Kultywatory, czy to konne czy traktorowe, składają się z ramy żelaznej, opartej na 3 lub 4 kółkach i przymocowanych do ramy wygiętych, stalowych pazurów. Podobnie zbudowane są sprężynówki, częściej używane w małych gospodarstwach. Rama, do której przymocowane są pazury, nie jest oparta na kołach — służy tu ona jako płozy. Nazwa sprężynówki uzasadniona jest sprężystością pazurów. Zarówno kultywatory jak sprężynówki zaopatrzone są w dźwignie pozwalające regulować głębokość pracy.

Brony, to listwy żelazne połączone ze sobą na krzyż i zaopatrzone w żelazne zęby.

Następnym cyklem pracy pożniwnej są młocki. Młocarnie są różnych typów, obok małych młocarni, napędzanych kieratami, spotkasz niewątpliwie, duże młocarnie napędzane motorami. Wymłócone zboże czyszczą one i sortują w zależności od wagi i wielkości ziarna. Najistotniejszą cechą młocarni są, obracające się wewnątrz drewnianej obudowy bębny stalowe.

Na obwodzie tych bębnów umieszczone są poprzeczne bełęczki stalowe, które wybijają ziarno z wpuszczanej w młocarnię słomy. Duże młocarnie czyszczące posiadają wewnątrz wiatraczek odwiewający plewy, a także zespół sit sortujących ziarno i oddzielających nasiona chwastów.

Duża, napędzana motorem młocarnia wymłóci i oczyści w ciągu dnia 5 — 8 ton zboża. Pracuje przy niej 9 — 11 ludzi. Tymczasem przy młóceniu cepami silny człowiek musiałby tę ilość zboża młócić 35 — 50 dni. Przy tym zboże młócone cepami, podobnie jak i młocarniami kieratowymi, wymaga osobnego czyszczenia na wialniach.

Wialnia, to drewniana skrzynia, wewnątrz której obraca się wiatraczek, wytwarzający silny prąd powietrza i odwiewający plewy od ziarna. Ziarno zsypuje się w wialni na szereg sit o coraz to mniejszych oczkach i w ten sposób rozdzielają się na szereg gatunków, w zależności od wielkości ziarna.

Z narzędzi czyszczących warto też zapoznać się ze żmijką. Narzędzie to służy do oddzielania okrągłych ziarn wyki, peluszki itp. od podłużnych ziarn zboża. Żmijka, to spiralnie skręcone korytko blaszane, ustawione pionowo na drewnianym trójnogu.

Tak więc — Czytelniku — zapoznaliśmy Cię „zgrubsza" z najczęściej spotykanymi w okresie letnim maszynami i narzędziami rolniczymi. Teraz wiejscy koledzy nie „przyczarują" Cię tak łatwo swoim znawstwem.

Radziecki kombajn — na polskim polu

KAZIMIERZ WOŹNICKI

O zbożu można się uczyć na... trawie

9 namiotów dookoła polanki, pośrodku której stoi maszt z flagą. **To półkolonia w lesie pod Lidzbarkiem.** 130 dzieci z miasta przyjeżdża codziennie samochodami.

Akcja „zboże" trwa w pełni. Uczestnicy półkolonii oglądali dzikie zboża i już wiedzą, jak to z ognichy powstał rzepak, z perzu pszenica, z owsika wyniosłego owies.

Dzieci ze starszych klas założyły w dwóch miejscach półka doświadczalne, gdzie badają, w jaki sposób trzeba stosować sztuczne nawozy, aby wyniki uprawy były jak najlepsze. Zasiały zwykłą trawę. **Ale i na zwykłej trawie też można się uczyć.**

M. B.

Teraz ciekawa lektura — potem więcej piątek z polskiego

Jesteśmy na półkolonii koło Lidzbarka. Założyliśmy tutaj kółka naukowe: zoologiczne, meteorologiczne, botaniczne, techniczne i czytelnicze. Do każdego kółka może należeć 7 dzieci, każde należy do tego, które mu się najbardziej podoba. Ja należę do kółka czytelniczego, codziennie mamy zajęcia przez dwie godziny. Czytamy książki, opowiadamy je, i potem każda mówi, czy jej się podobała czy nie. Ostatnio czytaliśmy książkę „Słowo honoru", która mi się bardzo podobała. Podczas zebrań kółka zawsze jest bardzo cicho, wszyscy uważnie słuchają czytanej książki. W tym roku szkolnym na pewno będziemy czytali więcej książek. Będą lepsze stopnie z polskiego.

MARIA ŻUCHOWSKA
kl. VI — półkolonia w Lidzbarku

Bajka o brudasku i prawda o półkolonii

Co tydzień mamy na półkolonii przedstawienia kukiełkowe. Bardzo nam się one podobają, są ładne i śmieszne. Jedno przedstawienie było o Brudasku - Marysi i o cudaczku, który się z niej wyśmiewał, że się nie chce myć. Potem Marysia została czyściochem i wszystko już było dobrze. Na tym skończyła się bajka. **Bardzo się dobrze czujemy na naszej półkolonii wszyscy jesteśmy zadowoleni.**

Irena Petrykowska
klasa V półkolonia w Lidzbarku.

Czują się dobrze, bo mają dużo ciekawych zajęć

Nasza kolonia mieści się w Jeleniu k. Lidzbarka. Czujemy się na niej bardzo dobrze. Nasza drużyna opracowuje temat „Chleb".

Będziemy robili gablotki. Teraz chodzimy na wywiady i zbieramy na polach okazy zbóż. Jeździmy do najbliższego PGR-u, gdzie pomagamy przy żniwach.

Na kolonii mamy dość dużo sprzętu sportowego i świetlicowego do naszej czytelni obozowej, prenumerujemy także „Świat Młodych".

Ani jednego chwasta po dwu godzinach

Nasze Ogniwo kolonijne pracuje przy pieleniu buraków. W jednym dniu podczas dwóch godzin pracy 60-ciu członków naszego ogniwa oczyściło z chwastów 91 arów buraków. W naradach drużyn dyskutowaliśmy potem o naszej pracy. Rada ogniwa postanowiła wprowadzić w dalszej pracy współzawodnictwo. Myślimy, że robotnicy z PGR-u w Najmowie będą z nas zadowoleni.

Po pracy zwiedziliśmy wzorowe stajnie i obory PGR-u, rozmawialiśmy dużo z robotnikami i zrozumieliśmy na czym polega wyższość zespołowej pracy nad gospodarkami pojedyńczymi. Zobaczyliśmy, jakie wyniki daje zespołowa praca PGR-u.

ANDRZEJ FRACZYK
Ogniwo kolonijne harcerzy z Lublińca

Nasza drużyna postanowiła pomagać tym kolegom z miejscowej szkoły, którzy mają po wakacjach poprawki. Uczą się oni razem z naszymi harcerzami, którzy zobowiązali się zdać swoje poprawki z dobrymi wynikami.

Cała kolonia pozdrawia naszą redakcję.

Stanisław Budrewicz
III drużyna Ogniwa kolonijnego w Jeleniu

Temat „mleko" — samopoczucie „na piątkę"

Na kolonii bardzo mi się podoba, chętnie pozostałabym tu nawet dwa miesiące. Mamy czas i na zabawę, i na odpoczynek, i na pracę, którą wszyscy bardzo lubimy. Pomagałyśmy przy żniwach zbierając kłosy w PGR-ze. Robimy wycieczki i wywiady do mleczarni, spółdzielni i inne. W niedzielę urządzimy ognisko — na pewno wypadnie dobrze.

Krystyna Lewandowska
Ogniwo Kolonijne Harcerek z Ciechanowa

Uczmy się pracować wspólnie

Dzień po przyjeździe na kolonie zajęłyśmy się napychaniem sienników. W salach ustaliłyśmy dyżury i dbamy o to, żeby w całym budynku było czysto. Drużyny nasze same zgłosiły się do pomocy przy obieraniu ziemniaków i wydawaniu posiłków. Praca na kolonii jest bardzo przyjemna, bo wszystko robimy wspólnie, dla wspólnego dobra. Wszyscy pracują z chęcią i są zadowoleni z pobytu na kolonii. Nasze drużyny zobowiązały się zrobić gablotki, które potem w szkole będą nam pomagały w nauce. Zrobimy gablotki na temat: „Podszycie lasu", „Nasze zboże" i inne.

JANINA LUBACZEWSKA
HALINA WAŁACH
z VII klasy szkoły podstawowej w Boruszowicach.

Zdjęcia świetlicowe na lidzbarskiej półkolonii.

Dziewczęta — dobrze chłopcom wstyd!

Poszliśmy na pola „naszego" PGR-u. Najpierw obejrzeliśmy maszyny rolnicze. Robotnicy opowiadali nam, jak są one zbudowane. Najciekawszymi maszynami są wiązałki. Potem wzięliśmy się do kolacji.

Na polu, gdzie snopki były już ustawione, zbieraliśmy kłosy. **Każdy zastęp miał wyznaczoną działkę. Nasze trzy zastępy dziewcząt zbierały pomału, ale dokładnie — zebraliśmy 19 kg.**

Chłopcy mieli przy sobie nożyki i zamiast zbierać kłosy z ziemi, ścinali je z ustawionych snopków. Dlatego zebrali więcej od nas. Ja uważam, że nie wolno tak robić, i że oni nie pomagają robotnikom PGR-u, ale nawet niszczą ich pracę.

HALINA ZIMIŃSKA
Ogniwo kolonijne — Luszewo

Kol. Halina ma rację. Tak robić, jak chłopcy z Luszewa nie wolno!

Nic bez pracy

zrozumiały to harcerki z Luszewa

DESZCZ, który padał tego rana, przeszkodził dziewczętom w jeździe do pobliskiego PGR-u. Miały tam zbierać kłosy. Wiadomość o tym, że nie pojadą, przyjęły z nosami spuszczonymi na kwintę.

Ogniwo kolonijne w Luszewie nie jest zbyt wielkie — liczy około stu dziewcząt z Ciechanowa i pobliskich wsi. W ciągu dwunastu dni pobytu na kolonii koleżanki zżyły się dostatecznie. Teraz już znają się wszystkie dobrze — sprawnie idzie współpraca.

Kilka dni temu odbyło się ognisko. Janka Rutkiewicz, także brała w nim udział.

— Tematem naszego ogniska była praca. Deklamowałyśmy wiersze i śpiewałyśmy piosenki mówiące o pracy ludzkiej i o naszej pracy, którą chcemy się przyczynić do wykonania Planu 6-cioletniego.

Przez parę dni z rzędu dziewczęta chodziły do PGR-u, aby tam pomagać w akcji żniwnej. Widziały, jak pracują robotnicy rolni, a także jak pracują maszyny: żniwiarki, snopowiązałki.

Swój udział w żniwach przyjęły z zapałem. Zbieranie kłosów pozostałych na polu po zżęciu i sprzątnięciu zboża, to też ważna rzecz. Zebrane przez dziewczęta kłosy, dadzą wiele kilogramów mąki i kaszy — nic nie można zostawić bezużytecznie.

Współzawodnictwo międzyzastępowe, które zorganizowano, dało dobre rezultaty. Codziennie odwożono do PGR-u kilkadziesiąt kg kłosów. Wyróżnione w pracy dziewczęta dostępowały zaszczytu podnoszenia i opuszczania flagi na apelach.

Sporo pracy musiały także włożyć uczestniczki kolonii w Luszewie w urządzenie własnego obozu. Park przy szkole, w której mieszczą się sypialnie, był bardzo zaniedbany. Dziewczęta oczyściły alejki, powyrywały chwasty z zaperzonych trawników.

I właśnie tego dnia, kiedy deszcz popsuł dziewczętom plan zajęć, rozmowa w świetlicy potoczyła się na temat pracy.

Najpierw zaczęto mówić o gablotkach. Drużyna I robi gablotkę, której tematem będzie chleb.

— Umieściliśmy w niej różne okazy zbóż — mówi drużynowa Zosia Komorowska — a oprócz tego te trawy, z których powstały nasze zboża.

I teraz dziewczęta zaczęły się zastanawiać, jak to się właściwie stało, że zboża, które dają nam chleb, powstały po prostu z niektórych traw.

Krysia Lewandowska krzyknęła od razu, że zawdzięczamy to ludzkiej pracy.

Kazia Karczewska dorzuciła, że w dalszym ciągu praca uczonych prowadzi do tego, żeby otrzymywać coraz lepsze gatunki zbóż, dające po parę kłosów na łodydze.

Marysia Melon przypomniała koleżankom, że teraz mamy lepsze plony także dzięki używaniu do uprawy ziemi różnych maszyn, a Mita Gęsicka zaczęła opowiadać, ile pracy musi człowiek włożyć, aby wybudować taką maszynę.

Więcej jeszcze przykładów o tym, że wszystko to co mamy, zawdzięczamy pracy ludzkiej, przytoczyły dziewczęta.

Dzień był właściwie stracony dla pomocy w polu. Obozowiczki" bardzo tego żałowały. Ale te parę godzin spędzone w świetlicy i wnioski, jakie wyciągnęły z rozmowy, pozwoliły im uświadomić sobie, że to co widzą wokół siebie — zboża, maszyny i dokładnie oczyszczony park, powstało ze wspólnego ludzkiego wysiłku — z pracy.

ALICJA KAMIŃSKA

Ogniwo kolonijne we Wkrze, (pow. Ciechanów P.G.R. Dziembolowo, traktorzysta J. Karpiński

Dzięki rodzicom-robotnikom

My wiemy, że jesteśmy na koloniach dlatego, że Polska Ludowa robi wszystko dla swoich dzieci. Chcemy, żeby nasza praca na kolonii była pożyteczna. Pamiętamy dobrze, że dzięki naszym rodzicom-robotnikom, którzy pracują dla pokoju, możemy tak ładnie spędzić wakacje.

Jak powrócimy z wakacji do naszego nowego budynku szkolnego, na pewno jeszcze lepiej weźmiemy się do nauki.

MARIA WĄSIK
klasa 7 szkoły podstawowej
w Miasteczku Śląsku
kolonia na Pomorzu Zachodnim

Pracujemy z planem

Całe nasze Ogniwo kolonijne składa się z harcerzy i niehaercerzy. W pierwszych dniach po przyjeździe pracowaliśmy nad tym, żeby się jak najlepiej ulokować. Podzieliliśmy się na drużyny i wybraliśmy drużynowych i zastępowych, takich, którzy nam najbardziej odpowiadali. W każdej drużynie pomaga przodownik (kolega z ZMP).

Ogniwo nasze ma swój plan pracy, który staramy się całkowicie wykonać. Dlatego postanowiliśmy wprowadzić współzawodnictwo pracy między drużynami, żeby nasz plan wykonać prędzej i lepiej.

WILHELM RADKE
Ogniwo kolonijne
z pow. Tarnowskie Góry

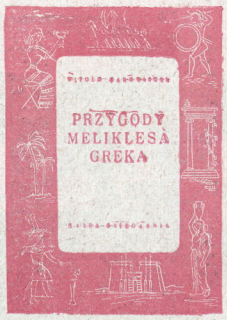

Dawno, dawno temu...

— Przecież tak się zaczynają bajki dla małych dzieci — zawołacie, a my chcemy wiedzieć, kiedy to było. Więc dobrze...

Przed trzema tysiącami lat żył w Milecie, w słonecznym mieście nadmorskim Małej Azji, chłopiec grecki imieniem Melikles. Melikles musiał opuścić Milet. Wyjechał ze stryjkiem do nowo założonej kolonii, tam gdzie leży dzisiejsze miasto Neapol.

Pewnego dnia porwali go korsarze i młody Grek Melikles został sprzedany jako niewolnik Kartaginy.

— Sprzedany? Jako niewolnik? — zdziwicie się. A tak. Ale bo też czasy, w których żył Melikles — inne były, niż dziś. Słyszeliście pewnie, że w starożytności ludzie dzielili się na wolnych i niewolników. Wolni mieli ziemię, do nich należały piękne pałace, których mury dziś jeszcze podziwiamy. A niewolnicy, którzy to wszystko zbudowali własnymi rękoma, nie mieli nic, mieszkali w nędznych lepiankach, głodowali i nieraz zamiast jedzenia dostawali porcję kijów. Takim właśnie niewolnikiem został Melikles. Ale chłopcu poszczęściło się: wykupił go z niewoli żeglarz grecki Kalias, który zatrzymał się przejazdem w Kartaginie.

Nieprędko jednak miał Melikles zobaczyć rodzinne miasto. Zanim to nastąpi zwiedzi jeszcze kolonie greckie w Italii, Egipt, ujrzy wiele dziwów, nie raz będzie o krok od śmierci. Bo Melikles został towarzyszem kapłana Nehurabhedo, który w tajnym poselstwie jechał do faraona egipskiego. Trzeba Wam wiedzieć, że starożytni kapłani byli najpotężniejszymi ludźmi w państwie — potężniejszymi, niż sam król. Do nich należała duża część ziemi, w ich świątyniach spoczywały nieprzebrane skarby. Za jedną setną część tego złota, które leżało w świątyniach egipskich, można było uszczęśliwić wszystkich niewolników i biednych rolników. Ale nie tylko złoto dawało kapłanom władzę — przede wszystkim władzę nad ludźmi dawała im religia.

— Jak to religia? — zapytacie.

Ano, posłuchajcie. Kapłani byli mądrzy. Znali się na gwiazdach, umieli się posługiwać kalendarzami, leczyć choroby. Wiedzieli dobrze, że żadnych bogów nie ma, że to tylko wymysły ludzi. Ale kapłani woleli nie mówić o tym ludziom.

Rozumieli, że kiedy ludzie przestaną wierzyć w bogów, to przestaną składać dary świątyniom i słuchać kapłanów; dlatego wszyscy kapłani ze wszystkich państw żyli z sobą zgodnie. Dzięki tej zgodzie mogli lepiej wyzyskiwać biednych ludzi. Czasem jednak — i taki właśnie wypadek opisuje autor — kapłani jednego kraju kłócili się z kapłanami innego kraju.

Nie mogę już dłużej opowiadać o przygodach Greka Meliklesa. Powiem za to, że przeczytać o nich możecie w książce WITOLDA MAKOWIECKIEGO PT. „PRZYGODY MELIKLESA GREKA" wydanej przez „Naszą księgarnię".

Na zakończenie chcę jeszcze jedno Wam powiedzieć: w tej książce nie wszystko zostało tak przedstawione, jak było naprawdę. Na przykład — autor pisze o niewolnikach w Egipcie, Kartaginie, a nie pisze, że w Grecji też byli niewolnicy. Tak samo — opowiadając o dobrym kapłanie Nehurabhedzie, nie pokazuje prawdy, nie pokazuje, że to tylko wyjątek, że kapłani nie byli szlachetni i miłujący lud, ale że oszukiwali go i wyzyskiwali.

A. J.

WSIEWOŁOD IWANOW — tłum. A. Jasiński

NA JEZIORZE

OPOWIADANIE **(3)**

— A zginąłbyś — zgodził się żołnierz zdejmując buty, wylewając z nich wodę i wyżymając cholewkę. — Dziwnie się złożyło, że akurat byłem na brzegu. A to, że razem z tobą nie utonąłem, jeszcze dziwniejsze... Taka głębina — powiedział patrząc, na jezioro. — A co najgorsze, zimno lód— płyniesz jak po jesiennym błocie. Drugi raz już tu chyba nie polecisz, co? Na pewno nie polecisz — uśmiechnął się ściągając i wyżymając spodnie. — Zmarzłeś pewnie. Z jakiej ty jesteś wsi? Jak się nazywasz?

— Osip Repow. O, z tej tu wsi, z Connego.

— Repow? Toś ty może wnuk brygadiera Repowa? Dowiózł mnie staruszek do Connego, idę do Nanizia w gościnę. Na urlop przyjechałem. Tak, wiadć, żeś ty wnuk Repowa.

— A wnuk — uśmiechnął się Ośka.

— To mądry staruszek. Tylko... jak on mógł puścić takiego urwisa samego na jezioro. Z ciebie też gagatek. Przydałoby ci się tęgie lanie. Duży chłopak, a w głowie pusto.

Ośka nie zdążył jeszcze wytrząsnąć wody z butów, gdy żołnierz wyżął już onuczki i koszulę, przebrał się, poprawił włosy. Robił to wszystko uśmiechając się szeroko, szczerząc zęby i wesoło patrząc na Ośkę.

A ja, bracie, mam w Naniziu narzeczoną. Właśnie do niej szedłem. Właściwie to ona nie jest jeszcze moją narzeczoną. Nazywa się Natalia. Słyszałeś o Natalii Lemezinie?

— U nas nazywają ją palantem.

— Po co bzdury gadacie! Głupie przezwisko. Porządna, mądra dziewczyna, swoją robotę zna, a ty mówisz — palant. Nie, Osip, ty jesteś jeszcze całkiem niedojrzały.

— No, bo jej ojciec to taki figlarz, lubi grać w piłkę i często woła na nas: „Chłopcy, kto pójdzie ze mną grać w palanta".

— Głupcy dziewczynę przezwali, a ty powtarzasz za nimi. Łobuz jesteś, ot co — surowo powiedział żołnierz utwierdziwszy się widocznie w swoim mniemaniu. — Do widzenia Osip Repow, ucz się i zmądrzej. A coś ty tam zostawił na lodzie?

— Wujku, przecież to mój tornister. Rzuciłem go na krę, o tam...

Wśród napierających na siebie płatów kry, zawieszony nad wodą, leżał żółty tornister Ośki.. A w tornistrze książki, ołówki, kręgle i straszak...

Przymrużywszy oczy żołnierz popatrzył na wodę i rzekł:

— Może wiatr powieje w stronę brzegu, to wtedy go przygna.

— Nie przygna. W nim są kręgle i straszak.

— To utonie. Kupisz sobie drugi. No, żegnaj Ośka. Na mnie już czas.

— Nie kupisz takiego tornistra — przeciągle powiedział Ośka i smutnie popatrzył na lód — Dziadek go zrobił.

— Zrobi ci nowy.

— Zrobić, zrobi, ale co będzie z Historią WKP(b)? Przecież ona utonie. Dała mi ją nauczycielka... Na pierwszej stronie jest napisane: Dla Osipa Repowa za dobre postępy w nauce i za pracę w organizacji pionierskiej".

— Czekaj no, a w której klasie ty jesteś? — spytał żołnierz, który tymczasem już się oddalił nieco.

— W piątej.

— Przecież w piątej klasie nie przerabia się Historii WKP(b). Ja się sam bracie uczę na oficera, to wiem.

— My nie przerabiamy „Krótkiego Kursu" w klasie — odrzekł Ośka — ale ja za rok muszę wstąpić do Komsomołu i dlatego chcę przerobić Historię WKP(b).

— No, no patrzcie go — innym już tonem powiedział żołnierz uważnie przyglądając się Ośce. — Uczysz się więc z własnej woli. Ale powiedz, chłopcze, w jaki sposób znalazłeś się sam na jeziorze.

— Chciałem dziadka spotkać. Bałem się, że pojedzie prosto przez jezioro.

— No tak. Mówisz, że chcesz wstąpić do Komsomołu—rzekł żołnierz patrząc na lód. — To dobrze bracie. Ja też jestem w Komsomole.

Milczeli obaj spoglądając na siebie.

— Dobrze robisz, że się uczysz — pierwszy powiedział żołnierz zachrypniętym z lekka głosem. Widać było, że zaczął odczuwać chłód wilgotnej odzieży. — Mądrze robisz. Ja bracie też się uczę. A ty Ośka nie zmarzłeś jeszcze?

— Zmarzłem.

— To czego tu jeszcze stoisz. Idź do domu, właź na piec i grzej się.

— A tornister? Co się stanie z moją Historią WKP(b)? Zostawię ją, żeby utonęła, czy co?

— Trudno — powiedział żołnierz szybko drepcąc w miejscu. Topić bracie to byłoby przestępstwem, ale to jest nieszczęśliwy wypadek. No, bo jak ją wydostać — ciągnął przyspieszając kroku. — Przecież nie poleziesz drugi raz Utopisz się i tyle będzie. A w szkole dadzą ci drugi egzemplarz.

— Drugi?... Przecież ten to moja nagroda. — Powinienem ją przechowywać przez całe życie.

Żołnierz popatrzał na brzeg. Mrok gęstniał. Jeszcze pół godziny i tornistra nie będzie widać. Kry szemrząc powoli przesuwały się.

— Masz rację Ośka — powiedział żołnierz. — Ale co robić kiedy nie można wydostać?

— Mówicie, że nie można? Żeby tu był dziadek na pewno by poszedł. Ale ja też pójdę— zdecydował się nagle i zaczął wchodzić do wody.

— I bez ciebie wystarczy tu topielców — powiedział żołnierz.

Chłopiec nie zważając na jego słowa uparcie szedł naprzód. Jasnym było, że nie ma zamiaru wracać. Żołnierz rzucił się za nim i złapał go za kołnierz.

— Wujku puść — krzyczał Ośka — Przecież moja nagroda utonie.

Żołnierz wydobył go z wody i pchnął na brzeg. Ośka upadł. Ieżąc słyszał zrzędzenie i ujrzał, że żołnierz przyklęknął i szybko ściąga buty. Najpierw jeden, potem drugi. Na ziemię spadł płaszcz, a na płaszcz czapka.

— Strasznie jesteś uparty Ośka, ale masz rację. Dostaleś nagrodę — strzeż jej jak oka w głowie. Nic się nie bój, chłopcze, wydostaniemy ją.

Płynął spokojnie starając się nie poruszać gładkiej tafli jeziora, bowiem od gwałtownego ruchu tornister mógłby ześlizgnąć się z kry do wody. Ośka widział jak bardzo ciężko było mu płynąć i jak marzł w lodowatej wodzie. Sam żołnierz głośno mówił: „To nic bracie, to nic, bywa i gorzej". Dopłynął do kry, chwycił tornister, po czym, położył go na głowie i przytrzymując lewą ręką popłynął do brzegu. Było mu teraz jeszcze ciężej, bo tylko prawą rękę miał wolną. Kiedy tornister leżał na bladoniebieskiej krze, było go jeszcze jako taki widać. Teraz nie mógł Ośka dostrzec ani tornistra ani zarysów twarzy żołnierza. Słyszał tylko jego chrapliwy oddech i ciężki, nierównomierny plusk wody. Żołnierz już nie bał się wywołać fal i bił po wodzie wolną ręką i nogami. Kry zakołysały się i popełzły do niego sycząc jak żmije.

Ośkę obleciał strach. Wszedł do wody po kolana, nawet tego nie zauważywszy i patrzył niespokojnie na ruchy żołnierza, który odtrącał ręką i łamał znajdujące się na jego drodze kry. Choć mamrotał tak jak i poprzednio: „To nic, bywa i gorzej", widać było, że zimno skuwa mu członki, wyczerpuje siły, i że jest mu coraz ciężej płynąć. Ośka krzyczał:

— Wujku, rzuć tornister, rzuć!

— Nie-e-e-e-e... — ciężko dyszał ochrypły głos — Jeszcze daleko.

Słysząc krzyki Ośki, żołnierz dwa razy próbował dostać nogami do dna, cały czas jednak trzymał tornister nad wodą. Ośka krzyczał załamującym się głosem:

— Płyń Andrzej, płyń Andrzejku drogi, płyń!...

Wyciągnął żerdź, bił nią po wodzie i w końcu poczuł szarpnięcie, wtedy gwizdnął z radości. Żołnierz przebiegł koło niego opryskując go wodą. Kiedy usiadł już na brzegu drżąc z zmina i szczękając zębami, nie mógł wcelować nogą w cholewę buta, który trzymał w trzęsących się rękach.

— Sprawdź wykonanie — powiedział do Ośki, wypluwając wodę. — Tornister nie przemókł. Daj moją czapkę.

— Chodźcie, wujku Andrzeju, pójdziemy się do nas ogrzać.

— Jaki ja tam Andrzej—zawołał żołnierz zrywając się.— Na imię mam Włodzimierz, a na nazwisko Jerszow. Z rybackiej rodziny pochodzę, a nie wiele brakowało, żebym utonął jak topór.

— Uch! — zimno-o bra-cie!

— Chodźcie do nas wujku Włodzimierzu.

— Nie-e-e-e-e... Ja, bracie do narzeczonej pobiegnę. Na mnie Natasza czeka. Żegnaj Osip i miej same piątki.

Błysnął zębami w uśmiechu i pobiegł przez parów. Nad wąwozem unosiła się lekka mgła i dziwne, postać żołnierza zamiast się zmniejszać powiększała się we mgle. Wyglądał jak wielkolud, którego plecy były szersze od parowu.

— I nie lamentuj bracie — dochodził jego głos z głębi wąwozu — najważniejsze — nie mazgaić się. A ja już się zagrzałem. Gorąco mi.

— O-o-o — powtórzyło echo.

— Ale żołnierz pobiegł widocznie nie do Nanizia a do Connego, bo wkrótce tłum kobiet i mężczyzn otoczył Ośkę. Wielkie i silne ręce dziadka otulały go w kożuch, babka wsuwała w usta filiżankę z wódką.

Za chwilę Ośka leżał na piecu przykryty dwoma kożuchami. Niżej za stołem siedział żołnierz, a przed nim stał garnek z kapuśniakiem i kieliszek wódki. Żołnierz, cały czerwony i spocony, opowiadał o swojej nauce i śmiał się połyskując białymi zębami. Ośka poprosił o herbatę, ale dziadek nie pozwolił mu zejść z pieca i sam chciał podać, wtedy żołnierz zwinnym i szybkim ruchem wziął filiżankę z rąk dziadka i dał Ośce. Twarz jego wyrażała zadowolenie, mrugał do Ośki, a chłopca ogarniało wówczas uczucie szczęścia. Chciało mu się spać:

— Ja już zasnę— mruczał — Jutro rano szkoła.

— Śpij, synku, śpij — odpowiadał dziadek.

I Ośka zasnął. Oddycha spokojnie i miarowo. Zebrani w izbie posłuchawszy chwilę jego odechu, ściszają głos i zaczynają mówić każdy o swoich sprawach.

Ośka śpi,. Śni mu się ogromne złote pole, a na nim snopy i snopy bez końca. Idzie po tym polu a przed nim wielkie wspaniałe miasto. Idzie do tego miasta, a pod pachą trzyma swoją książkę, którą poznał od początku do końca. Poznał i teraz jest szczęśliwy. Jest mu lekko i wesoło.

KONIEC

Gdy pada deszcz siądźcie razem i ZGADUJCIE

Podzielcie tę figurę na cztery części o jednakowym kształcie i równej powierzchni.

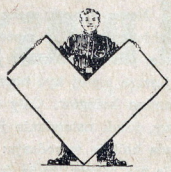

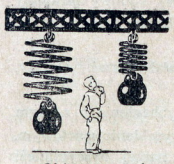

Obie te sprężyny zrobione są z jednakowego drutu. Długość nieobciążonych sprężyn jest jednakowa. Czy dobrze je przedstawiono na tym rysunku?

Na rysunku tym przedstawiono 8 dobrze znanych narzędzi: topór, piła ręczna, cęgi, strug, dłuto, świder, klucz śrubowy, śrubokręt.

Które z nich działają na zasadzie dźwigni?

Wasze rysunki idą w świat

Pamiętacie: zaczęło się wszystko od konkursu ogłoszonego przez Naczelnictwo i przez „Świat Młodych" przed dniem Dziecka, w którym może i wy wzięliście udział. Do Warszawy nadeszło 7000 rysunków z drużyn, szkół całej Polski...

Rysunki były ładne i ciekawe. W Warszawie w nowym domu na Nowym Świecie urządziliśmy wystawę... „Walka o pokój w rysunkach dzieci". „Świat Młodych" pisał o niej dużo w ostatnich numerach.

Wystawę zwiedziło 100 tysięcy ludzi.

Wpisywali do książki swoje uwagi: „Rysunki mówią, że dzieci rozumieją czym żyje nasz kraj, co dzieje się na świecie", „Więcej takich wystaw", „Brawo harcerze — wystawa ładna i bardzo ciekawa"...

Dnia 10 lipca odbyło się zebranie sądu konkursowego.

Przyszli malarze ze Związku Plastyków i delegaci z Min. Kultury i Sztuki, przedstawiciele ZMP i ZHP...

DO NAGRODY WYBRANE ZOSTAŁY RYSUNKI:

Stefaniak Danusi kl. IV lat 15 (Gołąbki); *Ruszel Czesi* kl. V lat — (Kraczkow); *Wojnarowicz Oli* kl. VI lat 13 (Sobniców); *Matusa Leszka* kl. I lat 7 (Milanówek); *Bajaczakówny Zosi* kl. VI lat 13 (Ostrówki).

Wyróżniono rysunki:

Marca Kazika kl. VII lat 13 (N. Wiśnicz); *Żołądź Teresy* kl. V lat 9 (Dębowiec); *Mrózków-ny Bożenki* kl. II lat 8 (Łomża); *Urbaniaka Andrzeja* kl. V lat 13 (Jarocin); *Gieneja Bogdana* kl. IV lat — (Białystok); *Gwilińskiego Józka* kl. VII lat 15 (Gorzów); *Pawlak Janki* kl. V lat 11 (Dzierżanin); *Frąckowiaka Leszka* kl. I lat 13 (Poznań)); *Michalskiego Jerzego* kl. IV lat 12 (Ośnica); *Sołtysa Jacka* kl. II lat — (Kraków); *Mroza Józka* kl. VII lat 14 (Rozmierz); *Majchrzak Stefy* kl. VI lat 13 (Poznań); *Wojciechowskiego Władka* kl. VII (Warszawa);

Nagrody: aparat fotograficzny, piłka do siatkówki, teczka szkolna, pióro wieczne i farby dla wyróżnionych czekają wysłane już do szkół — na początek roku.

Czy na tym koniec???

Otóż nie: wasze rysunki idą w świat pełnić dalej swoją pokojową służbę.

Część poślemy z pozdrowieniami do naszych przyjaciół w Związku Radzieckim i do Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Część pojedzie na wystawę do Pragi, część do Londynu. 30 rysunków wydanych zostanie w specjalnym albumie na Światowy Kongres Pokoju, który odbędzie się u nas w Polsce, w październiku.

Pomyślcie teraz, czy nie warto było rysować?!

Rysunki idą w świat: powiedzą tam, tak jak mówiły w Warszawie: „Polskie dzieci nie tylko chcą pokoju, polskie dzieci potrafią wziąć udział w walce o pokój".

W. D.

Paczki przyjaźni

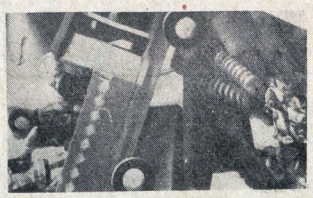

Pamiętamy wszyscy dobrze, jak w maju pisaliśmy listy i przygotowywaliśmy paczki przyjaźni dla pionierów, naszych koleżanek i kolegów z innych krajów.

*

Listów przyszło tysiące — najwięcej naturalnie do pionierów Związku Radzieckiego, których przecież najlepiej znamy. Bardzo dużo listów i paczek było adresowanych do robotniczych dzieci krajów kapitalistycznych i walczących kolonii. W Naczelnictwie na Łazienkowskiej listy te były pakowane do dużych paczek — zajęły one dwa pokoje, w których nie można było się nawet poruszać.

A ile było „paczek przyjaźni"? Trudno to określić. Wyobraźmy sobie transport materiałów piśmiennych, albumów, kukiełek, zabawek itp., itp. przywieziony do Domu Towarowego. Dużo, prawda?!

To wszystko przepakowano, żeby każda z paczek była mniej więcej jednakowa, potem mniejsze paczki były układane w wielkich pakach i wysyłane do poszczególnych krajów.

Niektóre drużyny nie zrozumiały, dlaczego wysyłamy „paczki przyjaźni". Ułatwiły sobie pracę — wsadziły 2—3 kg cukierków czy pierników i... — wysłały.

Ale to były wyjątki.

Większość drużyn jednak wiedziała dobrze, że paczki te są symbolem naszej przyjaźni, przyjaźni wszystkich dzieci wielkiej rodziny pionierskiej. Listy i paczki harcerzy polskich rozeszły się już po całym świecie. Będą mówiły o naszej wspólnej Ludowej Sprawie wszystkich dzieci, których rodzice — robotnicy i chłopi, walczą o Pokój.

*

Na jednym zdjęciu widzicie zawartość paczki, na drugim kilka paczek już zapakowanych. Są na nich adresy: Moskwa, Bukareszt, Praga, Berlin i inne. Te paczki już zostały wysłane.

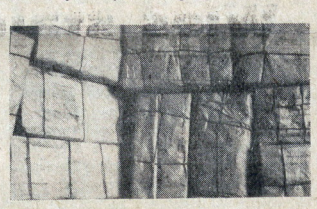

Kartka, którą nosił w kieszeni była wymięta, wypłamiona i czerwieniały się na niej chemicznym ołówkiem wypisane słowa: „Nie zapomnij o"...

1. *Zielonym pledzie w kratę.*
2. *kubeczku do mycia zębów.*
3. *menażce.*
4. *składanym scyzoryku, który dostałeś w prezencie od wujka.*
5. *.....*

W dalszym ciągu spis obejmował wszelkie ruchomości, jakie Włodek zabrał ze sobą na obóz i kończył się gorącym apelem:

— „Nie zgub żadnej w/w rzeczy, syneczku! Pilnuj jak oka w głowie! Szczególnie szczotki do zębów! Nie pożyczaj! — Mama".

Włodek rzeczy pilnuje bardziej niż „oka w głowie". Bo o oku nie myśli — a o rzeczach bez przerwy. Zatruwa nam to cały pobyt na kolonii.

Bo wyobraźmy sobie np. Włodka przy kąpieli. Chłopcy hałasują, opryskują się wodą, próbują pływać.

A Włodek nic. Siedzi na brzegu, przyciska do piersi buty i skarpetki, ręcznik zawiązał sobie na szyi i wystraszonym wzrokiem rozgląda się wokół.

— Ojej! Mydło mi się utopiło! — krzyczy Bolek — Włodek, pożycz mi swoje...

— Nie pożyczę.

Albo w lesie. Zbierają jagody i Tomkowi oberwało się ucho od koszyka. A Włodek ma akurat sznurek.

— Pożycz!

— Nie pożyczam.

Albo w nocy. Wszyscy już dawno śpią, a Włodek przewraca się z boku na bok. Uwiera go menażka pod poduszką, dokuczają mu rzeczy, które poukładał pod prześcieradłem, — żeby mu nie zginęły.

Chłopcy straszyli go. Kiedy szedł drogą krzyczeli:

— Włodek! Zgubiłeś! Łapał się za głowę, potem za kieszenie, rozglądał się nieprzytomnie i pytał:

— Co? Co?

— Eee... głupstwo... po prostu zgubiłeś poczucie koleżeństwa

Oddychał z ulgą. Tego na maminej kartce nie było.

Ale śmiechy chłopców złościły go. Nie czuł się wśród nich dobrze. Toteż list do matki był rozpaczliwy. Każda kropka była łzą, a każdy wykrzyknik westchnieniem zbolałej duszy Włodka.

— „Mamo! Weź mnie stąd" — pisał. —„Chłopcy mnie straszą, że zgubiłem poczucie koleżeństwa, na nic nie mam czasu, bo ciągle pilnuję rzeczy, menażka odgniotła mi się na głowie i w ogóle jest mi bardzo smutno. A poza tym donoszę Ci, że robię wszystko jak mi kazałaś i nie pożyczam nikomu nic".

Za parę dni przyszła odpowiedź.

— „Chłopcy mają rację" — pisała matka. — Coś ty najlepszego narobił! Owszem, wiedząc jakim jesteś roztrzepańcem, kazałam Ci uważać na rzeczy i nie gubić ich, ale przeczytaj uważnie kartkę. Nie pożyczaj — odnosi się tylko do szczotki do zębów!"

SZPILKA

Konkurs wakacyjny

— Heniek, co robisz?

— Piszę...

— Przecież widzę że piszesz, ale na jaki temat?

— Posyłam do „Świata Młodych" rozwiązanie konkursu o życiu na kolonii. Został ogłoszony w n-rze 26. Czytałeś?

— Oczywiście. Ja też chcę wziąć w nim udział. Tylko nie bardzo wiem o czym pisać...

— Jak to nie wiesz o czym? — pisz o pracy, o naszych zabawach, o ogniskach, o wydarzeniach na obozie, o całym naszym życiu. Tematów jest masa. Zresztą masz przecież zdolności do rysunków — namaluj kilka obrazków z obozowego życia i poślij je do „Świata Młodych". Włodek lubi pisać wiersze — niech stworzy jakiś „poemat" o obozie.

— No dobrze, a ty w jaki sposób rozwiązałeś konkurs?

— Ja piszę opowiadanie o akcji żniwnej. Opisuję w nim naszą pracę przy żniwach.

— A ja narysuję kilka obrazków o naszym ostatnim ognisku i o tym jak spędzamy dzień na obozie!

— No widzisz! Już masz temat! Trzeba się tylko zastanowić.

— Masz rację. Idę teraz przypomnieć innym o konkursie. I zaraz sam się zabiorę do pracy. Jest przecież godzina wolnych zajęć!

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod red. A. Nowakowskiego

JAK PODZIELIĆ?

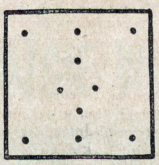

Podany kwadrat podzielić czterema prostymi liniami na 10 części tak, aby w każdej z nich znajdował się czarny punkt. Jak to zrobić?

J. Chrupek — Siedlce

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA

Do pionowych rzędów krzyżykami rząd poziomy da rozwiązanie. podanej figury wpisać nazwy 8 państw europejskich. Zaznaczon-

Z. Augustyniak Warszawa

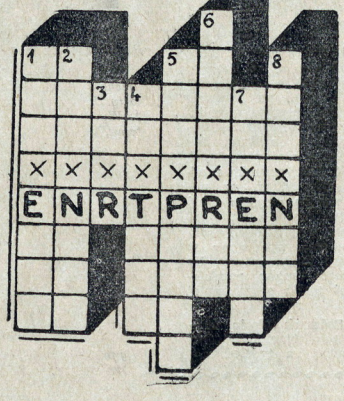

ZAGADKA

Z małej litery — rogate zwierze,
Na saniach zwykle ciągnie człowieka,
A gdy się dużą literę bierze —
Wówczas w Eurcpie wielka rzeka.

C. Kolakowski Dąbrówka

MAGICZNE KWADRATY

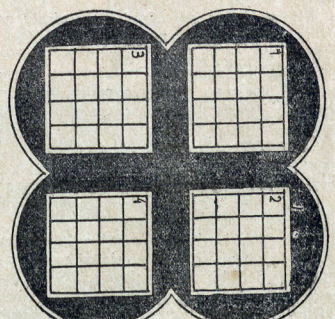

Do podanych kwadratów wpisać po 4 wyrazy czteroliterowe o poniższym znaczeniu, przy czym wyrazy te **mają takie samo brzmienie w kierunku poziomym jak i pionowym.**

Kwadrat 1: 1) Drapieżny zwierz 2) Pierwszy mityczny lotnik 3) Płynna masa wulkaniczna 4) Legendarny założyciel Krakowa.

Kwadrat 2: 1) Poprzeczny drąg u masztu 2) Część długiego wyścigu 3 Zboże siane na wiosnę 4) Codzienny przegląd koszarowy lub obozowy.

Kwadrat 3: 1) Nazwa jednego z Zrzeszeń Sportowych 2) Twierdzenie naukowe 3) Jeden ze składników powietrza 4) Pora roku.

Kwadrat 4: 1) Zbocze góry 2) T... rzana lub m... na na papiery 3) W... jący brzeg dachu 4) Rodzaj nakrycia na łóżko.

E. Nowak — Milicz

Sport Młodych

Drużyna piłkarska Ogniwo — Kraków, mistrz Polski z roku 1948, zajmuje w tej chwili piąte miejsce w tabeli.

GRAMY w WYBIJANKĘ

A więc mamy już gotowe boisko, mamy odpowiednią ilość figur i palantów, wiemy jak poszczególne figury ustawiać. Dziś przystąpimy do gry. Jak już pisaliśmy, w wybijance rozgrywać można „małą" i „dużą" partię. W małej do wybicia układamy tylko 6 figur, w dużej zaś 10 i to trudniejszych.

Wybijanka jest grą drużynową. Przed grą więc dzielimy grających na dwie drużyny, które między sobą uzgadniają kolejność rzutów. Ponieważ w ogólnym przebiegu gra polega na kolejnym wybiciu rzuconym palantem figur z kwadratu, zwykle najlepszych graczy zostawia się na koniec — do najtrudniejszych figur.

Wybijanie każdej nowo ustawionej figury rozpoczyna się z metą, a po wybiciu z danej figury choćby jednego klocka, resztę klocków wybija się z półmetka. Klocek uważa się za wybity, gdy wypadnie on na zewnątrz kwadratu i żadną częścią nie dotyka linii tworzącej bok kwadratu wybijania.

Praktycznie wygląda to tak: każda z drużyn liczy po 10 grających. W obu kwadratach ustawiamy figurę pierwszą, czyli „płotek". Gracze Nr 1 obu drużyn stojąc na mecie starają się trafić w figurę. Gracz drużyny „A" wytrącił dwa klocki z kwadratu, następne więc dwa rzuty wykonuje się z półmetka. Natomiast gracz drużyny „B" dwukrotnie spudłował i dopiero za trzecim rzutem udało mu się wybić jeden klocek. Gracz Nr 2 z jego drużyny oddaje swoje trzy rzuty również z półmetka, ale jeśli uda mu się całą figurę wybić, to do następnej figury (w danym wypadku do „murka"), rzuca ponownie z mety. Każdy z grających w jednej kolejce oddać może tylko trzy rzuty. **Zwycięża drużyna, która pierwsza wybije wszystkie klocki wszystkich figur,** i tym samym odda mniej rzutów.

Klocka, który wypadnie z kwadratu w stronę półmetka, nie uważa się za wybity i ustawia się go na linii kwadratu, na wprost miejsca skąd wypadł, jako „świecę" (ustawienie pionowe). Podobnie postępuje się z każdym klockiem, który po rozbiciu figury dotyka linii, obojętnie czy znajduje się po zewnętrznej czy wewnętrznej stronie kwadratu.

Rzuty celne decydują o powodzeniu w grze, bowiem przy oszczędnym wykorzystaniu kijów, można wybić więcej figur, a tym samym zdobyć więcej punktów. Technika rzutu kijem niewiele różni się od rzutu kamieniem lub kijem w palancie. Po rozbiegu lub z miejsca, z postawy rozkroczonej, bokiem do kierunku rzutu, wykonuje się rzut kijem z nad głowy tak, by po wyrzucie lot kija odbywał się w płaszczyźnie poziomej, wtedy tylko bowiem na swej drodze może on zaczepić i wyrzucić klocki z kwadratu. Gdy kij spada na ziemię łukiem, odbija się od ziemi i łatwo przeskoczyć może klocek w który celujemy.

Najtrudniejszą figurą do wybicia jest w obu partiach „list". Otóż środkowy klocek tzw. „pieczęć" wytrącić z kwadratu należy tak, by przy tym nie naruszyć pozostałych czterech klocków.

Przepisy jak widać są łatwe i jest ich mało. Możemy już grać. Życzymy świeżo upieczonym amatorom „wybijanki" powodzenia w grze.

6 lat sportu

6 LAT temu — w pierwszym ukazującym się piśmie sportowym pojawiały się długie szpalty nazwisk: zginął w obozie, padł na froncie, rozstrzelany w Warszawie, tuła się gdzieś za granicą. Pierwsza piłka, jaka wystrzeliła wówczas na boisko była piłką młodego sportowca.

Polski sport odbudowywać zaczęła młodzież.

I znów zaczęły zapełniać się stadiony, które odbudowano, obok niedobitków starej gwardii stanęli w sportowych szeregach młodzi, nikomu przedtem nieznani.

Nieprędko zapomni się rozgorączkowanie i premierową tremę przed pierwszymi występami międzynarodowymi. Było i tak, że partnerzy odsłaniali bezlitośnie nasze braki, wytykali błędy. Sport był słaby. Słaby do czasu...

Ze Związku Radzieckiego nadchodzić zaczęły meldunki o rekordach, cały świat zelektryzowały wyniki radzieckich piłkarzy, rekordy radzieckich lekkoatletów. Również i tu, w sporcie, ZSRR wyciągnął do nas pomocną dłoń. Zawiązały się pierwsze sportowe węzły przyjaźni. Zaczęliśmy rozumieć, że rekordziści nie spadają z nieba, lecz że trzeba ich wychować. Zaczęto więc wychowywać. Może w tym czasie pierwsza skórzana piłka, lub dysk posłany chłopakom na wieś, stał się zwrotnym momentem w naszym ludowym sporcie. — Przekonywać zaczęły nas pierwsze masowe pokazy, pierwsze biegi narodowe. Sport stał się udziałem mas.

*

Cieszyliśmy się, bo z pierwszym rekordem Polski rosła równolegle ilość LZS-ów, bo z pierwszymi dobrymi naszymi wynikami za granicą, sport zorganizował się w szkole i w fabryce. Cieszyliśmy się, gdy zwyciężał, wychowanek nowego sportu, masowego.

Korzystając z ogromnych doświadczeń sportowców radzieckich, budowaliśmy naszą kulturę fizyczną dalej, wymienialiśmy doświadczenia ze sportowcami Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Bułgarii i nie tak dawno otrzymaliśmy pierwsze owoce pracy — pierwsze zwycięstwa w turniejach i mistrzostwach międzynarodowych.

*

Polska zmierzająca do socjalizmu winna być krajem zdrowych i mocnych ludzi, radujących się życiem, w których wychowanie fizyczne i sport wyrobią siłę woli, opanowanie, odwagę, wytrzymałość na trudy i umiejętność zespołowego życia i wysiłku, ludzi przygotowanych do pracy dla Ludowej Ojczyzny i do obrony jej granic w razie potrzeby.

Tak brzmiały słowa historycznej uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie WF, we wrześniu ub. roku. Fakt, że sprawą kultury fizycznej tak poważnie zainteresowała się PZPR — dała i daje nam gwarancję, że sport w naszym kraju obejmie wszystkich ludzi, w mieście i na wsi, w fabrykach i szkołach, w biurach i harcerskich drużynach.

Od tej historycznej uchwały nie minął nawet rok, a jakie duże zmiany obserwujemy w naszym życiu sportowym. Pół miliona ludzi bierze udział w Biegach Narodowych, drugie tyle uczestniczy w Pucharze Polski, dziewczęta ze wsi awansują do reprezentacji Polski.

6 lat odrodzonego polskiego sportu zamyka się dziś pięknym bilansem. Sportowcy włączyli się do najbardziej nurtujących cały kraj spraw, podjęli współzawodnictwo, podjęli zobowiązania, są pierwsi w swej pracy.

Czy potrafisz

Ażeby dobrze opanować ćwiczenia zręcznościowe, należy je często powtarzać. Dotąd, czy to w formie ćwiczeń czy zabaw, poznaliśmy różne skoki ze **skakanką, podrzuty piłeczką** z klaśnięciem itd. Dziś z kolei podajemy kilka nowych ćwiczeń:

1. **Siedząc ze skrzyżowanymi nogami,** rzuć piłeczkę do góry, stań, wykonaj pełny obrót i schwyć piłeczkę oburącz.
2. Stań pośrodku narysowanej na ziemi linii długości 1 m., na krańcach linii połóż dwie piłeczki, a trzecią weź do ręki. Rzuć piłeczkę wysoko w górę, **podnieść dwie leżące na** linii i schwyć spadającą.
3. Spróbuj przewinąć skakankę dwa razy **pod nogami za jednym,** wysokim podskokiem.
4. Stań na przewróconej beczce (pieńku) i toczy go nogami naprzód i do tyłu, tak abyś z niej nie zleciał.
5. Trafi piłeczką z odległości 6 m. w **wiszący na sznurku jakiś** przedmiot (np. duża piłka), **o średnicy około** 20 cm., wprawiony w ruch (bujający się). Na sześć rzutów powinieneś trafić przynajmniej cztery razy.

Dalszych pięciu ćwiczeń zręcznościowych szukaj za tydzień.

Żywe FIGURY

Na zakończenie ogniska, urządzonego na kolonii dla miejscowej ludności, możemy wykonać mały pokaz młodych sportowców. Chłopcy i dziewczęta ubrani w gimnastyczne kostiumy, z zawiązanymi na szyi chustami harcerskimi, zbudują żywą piramidę. Nasze rysunki pokazują wzory piramid dla dziewczynek i chłopców, które możecie łatwo wykonać.

Przy budowie piramidy wszyscy muszą mieć miękkie pantofle, albo jeszcze lepiej być boso, aby twardymi butami nie ugniatać ramion kolegów. Cały efekt budowy piramidy zostanie stracony, jeżeli ustawianie jej będzie trwało bardzo długo, jeżeli będą kłótnie w rodzaju:

„Janek, gdzie się pchasz, to ja tu miałem stać. O rety, moja szyja! Podaj rękę! itp.

Jakie wtedy wyniosą widzowie wyobrażenie o naszym wyrobieniu sportowym, o naszej dyscyplinie?!

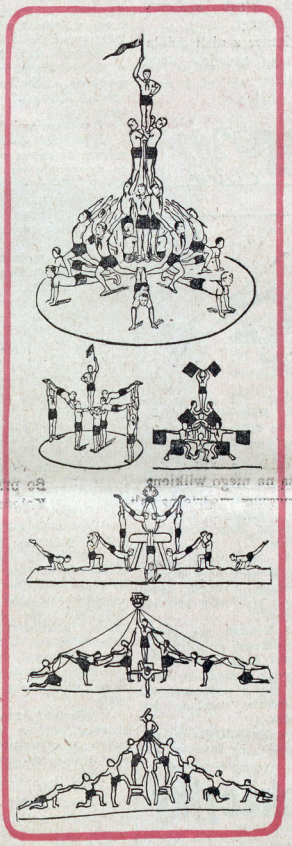

Dlatego po pierwsze należy wyznaczyć kolegę, który gwizdkiem będzie podawał nam tempo budowy piramidy.

Druga sprawa — to dokładne ustalenie miejsca każdego z chłopców w piramidzie. Tęższych kolegów, oczywiście, stawiamy na „parterze" piramidy, szczuplejszych na najwyższym piętrze.

Na tempo „raz" — jeden gwizdek — wbiegamy dwójkami na plac. Na tempo „dwa" — drugi gwizdek — stajemy na swoje miejsca. Trzeci gwizdek — budujemy szybko, „pierwsze piętro piramidy" itd.

Harcerz stojący na szczycie piramidy może trzymać chorągiewkę lub duży znaczek Z. H. P.

Burzenie piramidy powinno się odbywać również szybko, sprężyście i na tempo podowane gwizdkiem lub głosem.

Lato w przedszkolu w Powsinie

»ŚWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie
WYDAJE: ZG ZMP, nakładem Sp. Wyd.-Oświatowej »Czytelnik«
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK „RUCH", tel. 410-26.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 30 zł., kwartalnie 90 zł. Zamawiać na adres administracji: wpłacając na konto PKO Nr. I 8001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. B-117869